

## Nienawiść naszych matek

### III

#### *Wolność*

Czeka, aż umrzesz. Patrzy z niecierpliwością w oczach na zegar ścienny, z zegara wzrok przenosi na kalendarz. Minęło wiele baterii i wiele kalendarzy. Ale ona jest cierpliwa. Oczy żarzą się jej jak węgielki; myślisz, że nienawiść musi w końcu wystygnąć, zapominasz, że zemsta na zimno jest słodka, słodka jak krew, a ona lubi słodczy; ten płomień też jest zimny, a takie nie gasną.

- Mamo? - szepcze. Czemu drżysz, słysząc jej głos? Jest obcy, nieznajomy. Jak możesz nie znać szeptu własnej córki, wyrodna twoja mać! - Mamo? - Oho, nie przestanie. Niby szepce, ale słysząc w tym szepcie coś strasznego, nieuniknionego. Boisz się? No dalej, spójrz na nią! - Zamieszkajmy razem, przecież mnie potrzebujesz.

Wiesz, że to, co mówi, jest prawdą. Wiesz również, że w momencie, w którym przyznasz jej rację, skąszesz się na śmierć, długą, okrutną śmierć, poniżysz się, a to jeszcze gorsze. Tak bardzo jej nienawidzisz i tak bardzo potrzebujesz równocześnie. Jak to możliwe, że jej nie wyskrobałaś na czas? Tak, myślałaś wtedy jak prawdziwa katoliczka - wystarczy oddać - niechciane, brudne i głodne, tam, gdzie się tłoczą tysiące podobnych. Głupia ty, dzieci są jak mali Tezeusze, po niewidzialnej pępowinie, niczym po nici Ariadny, znajdują w końcu macice, które je wypłyły. Niektóre przychodzą ze łzami, inne z wulkanem w trzewiach, który czekał na wybuch całe lata, z pytaniami i wyrzutami. Ale nie ta twoja. Ona znalazła cię bardzo szybko. Zanim nauczyła się mówić, słuchała, słuchała innych, a gdy nauczyła się świadomie powtarzać wyrazy i sklejać je w zdania, chowała je skrzętnie w sobie, tak jakby miało jej ich w przyszłości zabraknąć. A gdy w końcu dotarła, kim jesteś, zrozumiała, zrozumiała wszystko i nie przyszła na klęczkach, jak żebraczka, nie. Zbudowała sobie życie, otoczyła je murami, wykopała fosę nawet i czekała. Czekala, jak zmija, na pierwszą chorobę.

Dociera to do ciebie? Mogłabyś jej zacząć tłumaczyć powody, dla których ją porzuciłaś, choć nigdy nie zaznałaś spokoju. Sny przepełnione rozdzierającym krzykiem podczas porodu, nie wiedzieć czemu, do tej pory nie wiesz, czy to ty, czy ona, czy obie, połączone krwią, wyśpiewywałyście ten sam ból. Gdy się zjawiała po raz drugi w twoim życiu, miała już grubo po trzydzieście. Wygląda, jak babka na zdjęciach, zgrzytałaś zębami, no, kogo bardziej nienawidzisz? Matki czy córki? U jednej i drugiej ten sam zły błysk w oku, usta ściśnięte, niczym śnieg zeszłej zimy, kiedy przyszedł mróz i skuł lodem jezioro za domem. Jedna i druga błada jak śmierć, obie szepczą, bojąc się jakby, by skala ich krzyku nie wydarła ci serca!

Masz je jeszcze, prawda? Co z tego, skoro twarde jak kamień. Suka jesteś, podła i okrutna. Zostawić małenstwo w okienku życia, każda bładź to potrafi przecież; najpierw puszczać się na prawo i lewo, zalizywać rany na ciele i duszy przez rok, a potem - hajda! Okno, zapomnienie! Zasłoniłaś je firanką, ale tam wciąż paliło się światło. Może dlatego prawie nie widzisz, skoro oślepiało cię przez tyle lat.

Chciałabyś jej coś powiedzieć, ale nie możesz. Łypiesz tymi swoimi przekrwionymi oczami, które widzą tylko kontury i ona, jako przeraźliwie ostry kontur, nachyla się ku tobie i zaciska swoją dłoń twoim przegubie. Czuć od niej wódką, no po kim to ma, po kim, jędzo? Gorzała i pieprzenie się po kątach z byle kim, kto zostawiał pieniądze, tylko tyle twojego, że zamazywała jakoś pamięć. Nigdy jednak nie potrafiła odebrać jej całej. Ach, serce, matczyne, chore serce! Gdyby tak można było zdjąć z szyi ten kamień

młyński, przecież krok i chlup! Woda jest niebezpieczna. A ona pływała wewnątrz ciebie całe miesiące, ciężko objąć rozumem mechanizmy ludzkiego ciała, nic nie widać, a kopie, już wtedy zadawała ci ból. No, a teraz jest przy tobie. Ten jej szept, te twoje choroby, po co to wszystko. Przecież właściwie jednak niepotrzebnie się męczysz, nawet ona to wie. Ona, ona, ona. Twoja córka, twoje dziecko, nigdy nie dałaś jej niczego, nawet imienia. Życie? Pusty frazes, sama się wprosiła, wiesz o tym, kamień jest coraz cięższy!

Słyszysz? Znowu coś mówi!

- Mogłabym ci współczuć, ale moja nienawiść do ciebie jest silniejsza. - Słyszysz? To już nie szept! Tutaj już wyczuwasz więcej decybeli, więcej odrazy i smutku. - Dlatego z tobą zostanę. Do końca. Chcę zobaczyć, jak umierasz.

Oj, tak. Zobacz. Czujesz ten kamień? Ona też ma kamień. Nie rozumiesz jej nawet, spoglądasz tylko w siebie, zapominasz, że twoje "swoje" obejmuje również i ją. Jest również jej częścią. Ach, wyrodna ty mać, zła i nikczemna! Masz ten swój kamień zawieszony u szyi, nie wiesz nawet, że sznur jest długi i do tego sznura, ona, przywiązana jak więźniarka, czeka aż się zatoczysz do tyłu i wpadniesz w tę otchłań, bo i ją pochłonie, wie przecież, sznur obciera jej kostki. Wie i czeka.

Czekała całe życie. I poczeka tych parę chwil jeszcze. Jest cierpliwa przecież.

18/19.10.17, Rz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

, dodano 25.10.2017 09:43

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).